

Na drugi dzień tato zwolnił Adama z lekcji i pojechali razem złożyć wniosek o dowód i załatwić kilka innych kwestii związanych z usamodzielnieniem się. Chciałam im towarzyszyć, ale na pierwszej lekcji miałam poprawiać sprawdzian z biologii. Wysiadając z auta, posłałam Adamowi delikatny uśmiech. Obserwowałam samochód, póki nie zniknął za zabudowaniami.

Dzień włókł się niemiłosiernie, a ja byłam umyślem i duchem zupełnie gdzieś indziej. Nie potrafiłam się na niczym skupić. Jedyne, co mnie zajmowało, to niepokój i niepewność, co wydarzy się dalej z Adamem. Dookoła mnie trwały gorączkowe przygotowania do półmetka i w powietrzu dało się wyczuć podniecenie.

Kiedyś i ja dałabym się temu ponieść, lecz byłam już innym człowiekiem. „Gdybym cię nie spotkał, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, a jednocześnie tak kurewsko trudne”. Jego słowa wydawały się adekwatne także do mojej sytuacji.

Gdybym nie poznała Adama, moje życie wyglądałoby bardziej beztrosko, ale byłoby równie puste. Byłoby łatwe, a jednocześnie cholernie trudne.

Nawet gdybym mogła, nie zmieniałabym niczego. Niczego nie żałowałam.

– O której będziesz jutro? – zapytała mnie Ela, gdy zadzwonił dzwonek na przerwę.

– Gdzie? – odpowiedziałam nieprzytomnie, pakując swoje rzeczy do plecaka.

Ela popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

– A! Półmetek? Wiesz, chyba nie pójdę – rzuciłam luzno i wzruszyłam ramionami.

– Chyba sobie żartujesz? – Zrobiła zdziwioną minę. – Nie pozwól, żeby sprawa z Żanetą i Michałem pozbawiła cię dobrej zabawy – dodała konspiracyjnym szeptem. – Jakby coś, oni nie idą razem, idziemy całą paczką.

Wyszłyśmy na korytarz i koleżanka zaciągnęła mnie w kąt.

– Tu nie chodzi o nich – wyjaśniłam i uśmiechnęłam się, żeby mi uwierzyła.

– Chodzi o Adama? – zapytała wprost. – Jesteście razem, tak?

Posłałam jej zdumione spojrzenie. Ela prychnęła.

– No, dziewczyno. Ten śliniak sprzed dwóch dni na korytarzu chyba nie był przyjacielskim buziakiem na do widzenia? – Podniosła znacząco brwi, powstrzymując uśmiech.

Parsknęłam w głos, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie, nie był – odparłam. – Ale to, że nie mam ochoty na imprezy, nie ma z tym nic wspólnego. Mam po prostu inne sprawy na głowie. Zbyt wiele spraw. – Westchnęłam.

– Chcesz o nich pogadać? – Dotknęła mojego ramienia.

– Nie. Nie teraz. Jeszcze nie.

– Może powinnaś o nich na chwilę zapomnieć, właśnie idąc na półmetek. Trochę potańczymy, napijemy się i wyluzujesz? – zaproponowała. – Co ty na to?

– Nie wiem, zobaczymy – odpowiedziałam na odczepnego.

Zrobiło mi się miło, że Eli zależało na mojej obecności i że chciała wiedzieć, co mnie dręczy. Nie mogłam jej niczego zdradzić, ale sama świadomość tego, że nie jestem komuś obojętna, była pocieszająca.

Po szkole wróciłam do domu, gdzie zostałam przywitana przez małego Stasia, który spacerował sobie po ganku.

– Co tutaj robisz, Stasiu? – zapytałam, przykucając przy nim.

Chłopiec wyszczerzył się, pokazując małe ząbki, które zaczęła już dopadać próchnica, i przytulił się do mnie.

– Ciocia włóciła – zaseplenił.

– Tak, wróciłam. – Uśmiechnęłam się, wzięłam go za rączkę i poprowadziłam do salonu.

– O! Tu jesteś! – zawołała mama. – Spuściłam go z oka tylko na sekundę. – Pokręciła głową i posłała mi szybkie spojrzenie. – Jak tam w szkole? I jak sprawdzian z biologii? – zagadnęła, sadzając Stasia w dziecięce krzeselko.

– Chyba dobrze. Dowiem się w poniedziałek – odparłam, zdejmując kurtkę.

– Wybrałaś już sukienkę na jutro? – zapytała, karmiąc malca, który co chwilkę odwracał się do mnie i uśmiechał zawadiacko.

– Może ja go pokarmię? – zaproponowałam, widząc, że mały ma do mnie słabość i nie może się nacieszyć moją obecnością.

Mama zastygła na sekundę z łyżką zupy w powietrzu, westchnęła i zrobiła dla mnie miejsce przy stole. Usiadłam naprzeciwko Stasia, a ten klasnął z zadowolenia w dłoń.

– I co, kto teraz jest największym łakomczuchem i zje całą zupkę? – zaszcebiotałam ku uciesze małego, który bez sprzeciwu wziął do buzi sporą łyżkę zupy z makaronem. – A co do sukienki, to chyba nie pójdę – zwróciłam się do mamy, która zaczęła opróżniać zmywarę.

– Dlaczego? – Wyglądała na szczerze poruszoną.

– Nie mam ochoty. – Puściłam oko do Stasia, który próbował wyrwać mi łyżkę z ręki.

– Myślę, że powinnaś pójść. Będziesz się dobrze bawić, a ja nawet mam już pomysł na fryzurę dla ciebie. Kupiłam ci też superszpilki. – W jej niebieskich oczach pojawił się blask, którego nie widziałam od dawna.

Uśmiechnęła się do mnie, a mnie zalało niespotykane szczęście.

– Może masz rację – przyznałam rozpromieniona.

Byłam gotowa na wszystko, żeby mieć ją na kilka chwil tylko dla siebie. Żeby przez moment popatrzyła na mnie z dumą i uznaniem. Nawet teraz, gdy byłam już prawie dorosła.

Na dworze zawarczał silnik auta. Wyrzałam przez okno, żeby sprawdzić, czy to samochód ojca, a tak naprawdę upewnić się, czy Adam z nim wrócił. Odetchnęłam z ulgą, gdy zobaczyłam jego sylwetkę wyłaniającą się zza bagażnika. Razem z ojcem wypakowali pokaźne zakupy i zaczęli to wszystko wносить na ganek.

Adam zachowywał się swobodnie i wyglądał na zadowolonego. Ostatnimi czasy mój nastrój uzależniałam od jego nastroju. Zdawałam sobie sprawę, że może to nie jest zdrowe, ale kompletnie normalne. Tak się dzieje, gdy się komuś oddaje swoje serce. Tak się właśnie dzieje, gdy otrzymuje się czyjeś serce w zamian.

Gdy spotkaliśmy się spojrzeniem, Adam uśmiechnął się szeroko, a ja wiedziałam, że ten uśmiech jest szczerzy i płynie prosto z jego wnętrza. Potrafiłam to odczytać, tak jak potrafiłam dostrzec i rozszyfrować emocje każdego człowieka, który stanął na mojej drodze. Robiłam to bez żadnego wysiłku. Czułam, jak fruwać wokół mnie niczym poruszające się w zwolnionym tempie motyle. Mogłam się im przyjrzeć z bliska, mogłam ich dotknąć i rozróżnić ich barwy. Ból, strach, zawstydzenie, niepokój, radość... wszystkie te uczucia miały swoje niepowtarzalne kolory.

Odczuwałam je wszystkie, jakby były moimi własnymi emocjami. Bardzo rzadko udawało mi się je zablokować. Jedynie te najbliższe osoby umiały je przede mną schować, bo przyzwyczajałam się do nich. Obłaskawiałam je jak małe zwierzątka.

Tylko Adam odkrył moją tajemnicę i tylko on potrafił mnie zrozumieć.

Piątkowy wieczór spędziliśmy razem, całą naszą tymczasową rodziną. Tato wyciągnął *Monopoly* i musiałam przyznać, że już dawno tak dobrze się nie bawiłam. W swojej drużynie miałam Michasię, a Adam Arka. Jedynie Staś nie był zainteresowany grą, chyba że mógł przedstawiać kopniakami pionki na planszy. Kilka razy musieliśmy rozpocząć zabawę od początku, gdy ten mały sabotażysta przypuścił atak na bank z pieniędzmi i nieruchomościami.

Gdy mama poszła z dziećmi na górę, żeby pomóc im w wieczornej toalecie, a tato do kotłowni, żeby napalić w piecu, ja i Adam zostaliśmy w salonie sami. Zaczęliśmy z ociąganiem porządkować gry i zabawki.

– Wiesz już, co robisz z jutrzejszą imprezą? – zapytał Adam.

– Myślę, że pójdę – powiedziałam.

Adam przytaknął, przygryzając swój kolczyk. Widziałam, że się nad czymś głowi, a wreszcie podniósł na mnie oczy i zapytał:

– Czy to impreza z osobami towarzyszącymi?

Serce zabiło mi mocniej.

– Chyba tak, a co? Chcesz ze mną pójść? – zażartowałam, wrzucając kolorowe drewniane klocki do plastikowego pojemnika.

– A co, jeśli chcę? – zapytał zupełnie poważnie, sięgając po moją rękę.

Zabrakło mi tchu i słów. Bezradnie wzruszyłam ramionami, jakby to miała być odpowiedź na jego pytanie. Jego palce delikatnie muskały zewnętrzną część mojej dłoni. Jego dotyk zawsze przyprawiał mnie o dreszcz. I tym razem nie było inaczej.

– Jeśli nie chcesz, to okej... – Próbował cofnąć rękę, ale szybko ją uchwyciłam.

– Jasne, że chcę. Po prostu mnie zaskoczyłeś. – Uśmiechnęłam się do niego.

Głośno wypuścił powietrze z ust. Myśl o spędzeniu z nim wieczoru była ekscytująca, ale nie potrafiłam cieszyć się tym w pełni, ponieważ wisiało nad nami rozstanie. I to nieodległe.

– A co do tego, o czym rozmawialiśmy w nocy... – Ściszyłam głos i rozejrzałam się dookoła, czy nikt nas nie słyszy. – Co postanowiłeś? – zapytałam.

Adam potarł dłonią kark i ściągnął brwi.

– Mogę cię o coś poprosić? – zapytał.

Przytaknęłam, kiwając głową.

– Nie rozmawiajmy jeszcze o tym. Daj mi jeszcze kilka dni, okej? – poprosił.

– Oczywiście. Chcę tylko, żebyś wiedział, że nie pytam o to, bo usiłuję się ciebie pozbyć. Musisz to wiedzieć – podkreśliłam.

– Wiem. Wiem. – Ponownie chwycił mnie za rękę i nim zdołałam jakkolwiek zareagować, Adam przyciągnął mnie i pospiesznie pocałował.

Rozległ się odgłos zamykanych drzwi. Szybko odsunęliśmy się od siebie, ja chwyciłam najbliższe stojące pudełko z klockami, a Adam wziął garść mikronieruchomości z monopolu. Popatrzyliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem. Świeżym, rześkim i naturalnym.

Ten wieczór był jednym z najlepszych w moim dotychczasowym życiu.